# PISEMKO KUŹNICZANEK

MIESIĘCZNIK

**Rok V. Nr. 6** **Czerwiec 1925**

## Św. Jan Chrzciciel wzorem w pracy wychowawczej:

Surowy dla siebie, prowadząc sam życie nadzwyczaj umartwione, choć nawołuje do pokuty, nie stawia uczniom wymagań ponad ich siły. Mówi do rzeszy: „Kto ma dwie suknie, niech da niemającemu, a kto ma pokarmy, niech także (to samo) uczyni". Do celników: „Nic więcej nie czyńcie nad to, co wam postanowiono". A do żołnierzy: „Żadnego nie bijcie, ani potwarzajcie, ale na żołdzie waszym poprzestawajcie" (Łuk. 3 [11—14]).

Cała działalność wychowawcza św. Jana streszcza się w tem jednem: przygotować dusze, wskazać im Chrystusa. „Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki Jego" (Łuk. 3 [4]), „Oto Baranek Boży" (Jan 1 [36]).

I nie obawia się piętnować zła, które oddala od Jezusa. Ostrzega: „A nie mówcie sobie w duszy, ojca mamy Abrahama" (Mat. 3 [9]), a gdy zajdzie potrzeba, powie: „nie wolno ci" i śmiercią to przypłaci (Mat. 14 [4]).

Zaufanie i przywiązanie, które wzbudza u uczniów, zwraca do Chrystusa: „Nie jestem Chrystusem, ale byłem tylko posłany przed Nim" (Jan 3 [28]). „Ja was chrzczę wodą, a On was ochrzci Duchem świętym" (Mar 1 [8]), i posyła doń uczniów swoich (Łuk. 7 [18]). „On ma rość, a ja się umniejszać (Jan 3 [30]).

Był tylko poprzednikiem Chrystusa i był wierny do końca swemu powołaniu.

Czy tak pojmujemy naszą pracę wychowawczą?

*I. M. S.*

## Z życia p. Jenerałowej — lata dziecięce: *(4)*

Tymczasem p. Działyński naglił żonę do powrotu. Wyruszono więc w drogę na Wiedeń, a celem podróży były tym razem Oleszyce, które p. Działyńska otrzymała od ojca w zamian za majątek w Królestwie do którego jeździć nie mogła.

Pierwszy raz od 1831 r. pp. Działyńscy zamieszkali u siebie i bardzo byli z tego zadowoleni, ale jakże opłakane były miejscowe stosunki; jak z resztą w całej Galicji. „Pod wpływem austrjackich emisarjuszów i prawdziwie szatańskich pomysłów rządu austr., ażeby lud ze szlachtą poróżnić, za przybyciem Rodziców do Oleszyc stosunki z ludem były niemożebne. Wystarczyło, ażeby ktoś ze dworu we wsi się pokazał, ażeby wszyscy w nogi uciekali, jakby przed drapieżnemi wilkami. Tego właśnie roku straszny był głód: ludzie słomę z dachów zdzierali, ażeby ją gotować i jeść. Pamiętam jedno dziecko, które umarło, najadłszy się ziemi. Rodzice moi chleb po wsi rozwozili, ale

nikt go z ręki ich przyjmować nie chciał. Musieli chleb zostawiać na drodze i dopiero jakeśmy się oddalili o kilkaset kroków, to biedni ci ludzie nieśmiało do chleba się zbliżali, jak gdyby się bali, że jakąś jadowitą żmiję zawiera. Sami nam później opowiadali, że nie śmieli go brać do ust, tak byli przekonani, że jest zatruty. — Kto wówczas nie żył w Galicji, ten by wierzyć nie mógł, co to był za stan rzeczy i jakie były stosunki. Pańszczyzna w pełni, właściciel obowiązany ściągać dla rządu podatki i dostarczać pewną ilość rekrutów, a zarazem ściągać na siebie całą nienawiść stąd pochodzącą. Służba wojskowa wówczas nie była obowiązkowa dla wszystkich i nie trwała 3 ani 5 lat, ale lat 25 tj. jakby całe życie człowieka. — Drogi były okropne, można powiedzieć, że ich nie było wcale: błota bezdenne; karczmy, handel zupełnie w ręku żydowskim. Żelazo było prawie nieznane; w całym majątku oleszyckim nie było ani jednego włościańskiege wozu, któryby miał koła okute. Na soli takie były podatki, że dla włościan była nieprzystępnej ceny. Chaty bez kominów, jedna izba służyła dla całej rodziny, dla kur, świni i krowy, jeżeli była. Ani jeden włościanin czytać nie umiał. Polskiej szkoły w Oleszycach nie było, a w ruskiej nauczycielem, kiedy miał na to czas, był diak, czyli sługa kościelny. Matka słyszała kiedyś lekcję religji udzielaną przez niego: „Jakim językiem mówili Apostołowie przed zejściem Ducha św?“ pyta diak „Po rusku“. — „A jakiego języka nauczył ich Duch św. schodząc na nich?“ — „Niemieckiego“ — Innych pytań nie pamiętam, te utkwiły mi w pamięci, ale wszystkie były w tymże rodzaju......“

„Nie wiem, jak się Rodzice wzięli do tego, żeby ten dziki lud udobruchać i pozyskać, a raczej nie wiem, od czego zaczęli, bo co uczynili, to dobrze wiem, ale jakże to wyliczyć? Dziwnie się też dobrali: Ojciec, Matka i p. Birt, ażeby wspólnie w jednej myśli pracować, a każdy z tak innym zasobem zdolności, że zdawało się, że się nawzajem dopełniali“.

P. Działyński pierwszy w Galicji chłopów oczynszował, zwyciężając wszelkie trudności, które stawiali: rząd, sąsiedzi i niedowierzający chłopi. Co sobotę wieczorem urządzał zebrania gospodarzy, na których omawiano wszystkie sprawy włościańskie, pobór rekruta itp. Miał wykłady o gospodarstwie i uprawie roli — powoli gospodarność i dobrobyt zaczęły się podnosić, a pijaństwo zmniejszać. Założono sklepik, jeden z chłopów zaczął handlować solą itd. W stodole otworzono tymczasową szkołę, a do roku stanął murowany budynek szkolny, w którym mieściła się też czytelnia.

P. Działyńska zajęła się leczeniem chorych, których codzień odwiedzała: wycieczki te odbywała konno, przytroczywszy do siodła torbę z lekarstwami i żywnością dla chorych.

P. Birt, zajęta wychowaniem dzieci, w inny znów sposób pomagała w tej pracy. „P. Birt, pisze p. Jenerałowa, trzy rzeczy miała zawsze na celu względem nas: nauczyć nas, ażebyśmy były rodzicom pomo-

cne, ażebyśmy umiały z biednymi współczuć i im pomagać, a nareszcie żebyśmy się kształciły w myśli służenia krajowi". — Cały tryb życia dzieci do tego zmierzał. P. Birt zaprowadziła zwyczaj płacenia dzieciom za dobrą naukę i zachowanie. Pieniądze te miały służyć na kupno piór, ołówków itp., ale także na jałmużny i podarunki dla matki. Podarunkami temi były stosy koszulek i ubrań dla nowonarodzonych dzieci, które dziewczynki same szyły przez cały rok. Składano się też na kupno korca soli, krup lub grochu, które potem dzieci miarkami zanosiły biednym. Według sprowadzonych wzorów z Anglji, dzieci robiły do szkoły tablice do nauki czytania itp. P. Birt miała pełno pomysłów praktycznych i prawdziwie współdziałała w pracy cywilizacyjnej, wprawiając w to dzieci, które przytem bardzo kochała i którym oddawała się z całem poświęceniem.

To też wielki był smutek, gdy po 2-ch latach p. Birt pojechała na parę miesięcy do Anglji. „Czas jej nieobecności był dla mnie bardzo przykrym. Trudno pojąć, jak dzieci są nieszczęśliwe, kiedy nie mają zupełnej wolności, ani ścisłej opieki; kiedy nie mają wyraźnego rozkładu godzin, wyraźnych obowiązków i zajęć i kiedy nie wiedzą wyraźnie czego i kogo się trzymać. Trochę tak było z nami w czasie nieobecności p. Birt". — Równocześnie znalazła się osoba, która pozyskawszy zgrabnie zaufanie pani Dz. intrygowała przeciw p. Birt. Dużo z tego powodu było przykrości, zwłaszcza gdy p. Birt wróciła, dzieci bardzo to odczuwały, toż radość była, gdy ta osoba w końcu wyjechała i wróciły dawne stosunki.

Barwnie opisuje p. Jenerałowa spartańskie życie, które prowadzono u pp. Działyńskich. „Mógłby kto myśleć, że moi Rodzice tyle czyniąc dla biednych, musieli mieć znaczne dochody. Bynajmniej. Oleszyce mogły nas jako tako wyżywić i to zaledwie przy największej oszczędności, ale poza tem, co ziemia dawała na to nasze wyżywienie — istotna była bieda. Kórnik zawsze jeszcze był skonfiskowany i Ojciec nie miał grosza dochodu.... Stary kredencerz Rodziców, Karol, więcej się jeszcze troszczył o oszczędność niż Rodzice, którzy z całem gospodarstwem domowem na niego się spuszczali. Karol trzymał rachunki, których, domyślam się, że nikt nie przeglądał. Karol obstalowywał obiady, kiedy ich sam nie gotował. Karol miał klucze od wszystkiego, dawał co chciał dać, a czego dać nie chciał, tego i nie dał. Nieraz Matka się z nim targowała o jakieś resztki, które biednym dać chciała, a Karol ją zbywał zaręczając, że nic nie ma, że nie wystarczy itp. Rodzice dobrze się pod tym względem dobrali, bo nigdy nie wiedzieli czy i co jedli. Ale czasem jak p. Zdzisław Zamoyski albo xiężna Leonowa zjawili się w Oleszycach i utyskiwali, że nigdy u nas niema świeżego chleba ani bułki, że „chyba stare się rodzą", a Matka robiła o tem uwagę Karolowi, on jej odpowiadał: „Jakby były świeże, toby ich dwa razy więcej zjedli". Na tej samej zasadzie dawał nam przez wszystkie dni postne całego roku stockfish'a na obiad. Było to coś

tak okropnego, że prawdopobnie ten sam półmisek mógł kilkanaście razy z rzędu przyjść na stół, tak mało kto się na niego odważył i tak mało go ubywało za każdym razem. — Na śniadanie codzień przez 20 lat kasza na wodzie, bez masła, a w niedzielę kawa żołędziowa. Na wielkie gale na obiad — budyń z szodonem, zwany przez nas „babą szaloną“, na który także patrzeć nie mogłam.“

„Z ubraniem nie lepiej było. Kupowano w Jarosławiu, jakieś materjały na suknie jednakowe dla siostry i dla mnie. Ktoś poradził, ażeby wybierano materjały w kratkę, bo łatwiejsze są do łatania. A więc kupowano jakieś flanele w czarne i granatowe, albo czarne i ponsowe kratki. Jakeśmy z nich wyrosły, robiono z nich jedną dla siostry, a jak ona wyrosła, to ją przerabiano dla mnie. Biedna p. Birt głowę sobie suszyła i robiła i czyściła i łatała, ażeby dać temu jaki taki pozór. Nieraz jednak było jej markotno, że tak około nas biednie, mianowicie, kiedyśmy się gdzie zjeżdżali z ciotecznymi i wujecznymi braćmi. — Przypomina mi się jak raz, nie pamiętam, gdzie to być mogło, służąca nasza zapytała piastunki Sapiehów: „gdzie wy dajecie naprawiać trzewiki waszych dzieci?“ — „Nasze dzieci nie noszą naprawianych trzewików“, odrzekła tamta. To mi dało dużo do myślenia. Czy te dzieci takie grzeczne, pomyślałam sobie, że nigdy trzewików nie drą, czy też jak podrą muszą w podartych chodzić? Trudna to była dla mnie zagadka do rozwiązania, ale po minie obu sług miarkowałam, że coś tam pod tem siedzi dla nas niepochlebnego“.

„P. Birt rozpaczała czasami, że Matka nasza miała tak mało macierzyńskiej i osobistej próżności, mawiała czasem: „byle jaki płat na siebie włoży i wygląda w nim po pańsku i nic sobie z niczego nie robi“. — Co do mnie, owe odwieczne suknie w granatowe i ponsowe kratki tak mi były miłe jak stockfish, stare bułki i budyń z szodonem, ale przekonana byłam, że to są konieczności i ogólne warunki życia ludzkiego na ziemi. Od najpierwszych lat życia miałam to przeświadczenie, że w obec rzeczy przykrych walka jest bez celu, że niema na nie rady i że najlepiej spokojnie się pogodzić z tem, co nieuniknione. Razu jednego jednak spotkałyśmy się gdzieś z jakiemiś pannami Rostworowskiemi w żałobie. Patrzyłam na nie z zazdrością, widząc że są na świecie istoty nie noszące sukien w granatowe lub ponsowe kratki“.

C. d. n.

## Rady i wzkazówki p. Jenerałowej:

19 ... Powiem ci, że w miarę, jak mnie Pan Bóg pozbawiał i odosobniał od wszystkich najdroższych mi osób, coraz częściej przypominały mi się słowa św. Teresy: „zbyt skąpy, komu Bóg nie wystarcza“, i tyle set i tysięcy razy to sobie powtórzyłam, że nareszcie zrozumiałam trochę kim i czem jest Ten, co nam jeden wystarczyć może i musi. Zrozumiałam, że Bóg jest we wszystkich i we wszystkiem i że wszyscy są i wszystko jest w Bogu. Moja droga, to zagadka niesłychana, póki jej Pan Bóg nie rozwiąże. Ale jak ją rozwiąże, to niezmierny pokój o-

garnia duszę. Nie uwierzy, kto nie doznał, że w P. Bogu wszystkie żądze serc i dusz naszych i myśli i zdolności i pragnienia nasze znajdują swoje zupełne zaspokojenie. Zdaje mi się, że gdy Pan Bóg o sobie powiedział, że jest zazdrosnym, to właśnie dlatego, że wiedział, iż w Nim się wszystko mieści i nie chciał, abyśmy się błąkali po świecie, szukając gdzieindziej tego, co w Nim jednym znaleść możemy w zupełności. — Otóż, moja droga, nie trzeba, aby ci serce wysychało dla kogokolwiek. Szkoda ciebie na to.

Szukaj wszystkiego co ci brakuje w Bogu. Zaręczam ci, że je znajdziesz. Powiedz sobie, że w Nim wszelka piękność, wszelka doskonałość i dobroć i mądrość — i ile razy ci za kim lub za czem tęskno, spojrzyj w Boga, a wszystko czego pragnęłaś od ludzi, znajdziesz w ich Stwórcy w stopniu nieskończenie wyższym i doskonalszym. Ludzie nic sami przez się nie mają, skoro więc coś w nich nas czaruje, powiedzmy sobie, że to tylko promyczek czy odblask nędzny tego, co w Bogu zupełne. I jak po promieniach wiesz skąd światło pochodzi, tak i po ludzkich cnotach możesz odgadywać doskonałości Boże i od ludzi zwracać się ku Bogu. Lepszy oryginał od wszystkich kopij. Ale temu nikt wierzyć nie chce. Kto nie widział Matki Boskiej Syxtyńskiej w oryginale, ten się cieszy byle jaką litografją czy porcelanką z niej skopiowaną i nic a nic do niej nie podobną. Ty tak nie rób, i skoro ci się kto podoba, lub za kim ci tęskno, prędko oczy w górę, szukaj Wzoru i Stwórcy wszystkiego co piękne i dobre. A jeżeli zechcesz to czynić wiernie i często, zobaczysz jaki z czasem spokój mieć będziesz. Ja zupełnie od jakiegoś czasu mam uczucie, że w Panu Bogu mam świat cały i wszystkich mi najdroższych.

Mam też uczucie, że jeżeli wszystko jest w Bogu, więc mi niczego nie brak; tak i skądinąd, gdy Bóg jest we wszystkich, nic mi wstrętu nie sprawia. Czuję, że w każdym Boga czcić i kochać mogę, więc mi się każdy podoba; a przynajmniej każdego kochać mogę. Każde też zajęcie najnikczemniejsze tyle mi się podoba ile najwykwintniejsze. Wiem, że Pan Bóg, takich jak ja stworzyć może tysiące i sto razy lepszych i mędrszych. A więc żadna moja zdolność nie jest P. Bogu potrzebną. Niema więc potrzeby, ażebym się przywiązywała do tego lub owego sposobu działania, jak gdybym tylko ja do tego była zdolną. Wszystko co czynię, czy wzniosłe czy niskie. ma jedną i tą samą wartość w oczach Bożych. A więc najniższe, najckliwsze najbardziej niemiłe obowiązki, jeżeli wypełnione dla Boga, nabierają niesłychanej wartości i stają się wzniosłe i zaszczytne. Nic więc mnie brzydzić nie może, ani też z niczego się szczycić, nie będę.

## Wiadomości bieżące:

Wakacje — dla tych co wyjechały... ale w Zakładzie niema wakacyj: jedyną odmianą, że msza św. jest później i od 4-tej niema milczenia, pozatem cały dzień wre robota. Bo też fabryka w całej pełni i

stąd sprzątania itp. co niemiara, tak że na zwykłe „malowanie" już czasu nie było, a „wakacje" trzeba było przedłużyć o 4 dni.

Co za fabryka? W kilku pokojach przestawiono piece kaflowe, a na „różowej sypialni" stanął drugi piec! W suterenach wybudowano nowy piec piekarski, skutkiem tego piekarnia powiększyła się o jedną ubikację, korytarz zaś przestał istnieć, bo nowy piec zatarasował go zupełnie. Brak tego przejścia okaże się może mniej wygodny, ale prawdopodobnie wpłynie to znacznie na zmniejszenie się przeciągów.

Największe zmiany na „dużej sypialni". Uczennice III od. przeniosły się na „niebieską" i do N. Domu, na dużej zaś sypialni porobiono „kazy". Jest ich 39. Są trochę mniejsze od kaz na „różowej", w każdej mała umywalnia i mała szafa, firanki białe, można przypuścić, że przyjmie się nazwa „białej sypialni".

Dnia 13 maja, ku wielkiej radości wszystkich, wróciła p. Julja Zaleska! P. Justyna Zaleska, korzystając, że może mieć „zastępstwo", wyjechała w tych dniach na dłuższy odpoczynek, tak bardzo jej potrzebny. 22 maja obchodziłyśmy Imieniny naszej obecnej przełożonej!

O p. Zamoyskiej piszą nam z Paryża, że ma się lepiej, ale jeszcze w szpitalu.

Od p. A. Strawińskiej miewamy lakoniczne listy, stale skarży się na brak czasu — niemniej dzielimy się otrzymanemi wiadomościami, czekając na obiecane „sprawozdanie".

Otrzymałyśmy też parę kartek z Rzymu. Dotychczas Kuźniczanki nie przyłączyły się zbiorowo do żadnej pielgrzymki, ale w każdej prawie po kilka wzięło udział. Szkoda, że Zakład nie może swojej „pielgrzymki" urządzić....

Czas mamy prześliczny, choć prawie codzień deszcz pada, to też roślinność bujnie się rozwija. Jaskółki, stoczywszy zwycięzkie boje z wróblami, które zagospodarowały się w ich gniazdach, uwijają się koło budowy nowych siedzib. Wiosna w całej pełni.

* * *

**Obłóczyny:**

Dnia 13 maja, w klasztorze SS. Dominikanek w Wielowsi, odbyły się obłóczyny pp. Agnieszki Wrażeniówny i Michaliny Szczurkówny.

**Pan niechaj strzeże dusz waszych!**

**Ślub:**

Dnia 16 maja odbył się w Pysznicy ślub p. Zofji Chmielówny z p. Józefem Andrasem.

**Szczęść im Boże!**

**Pierwszy piątek:**

**Intencja na lipiec**: za młodzież polską.

**Listy z podróży:**

*Kopenhaga* 27/4 *1925* ... ... Z Gdańska odpłynęłyśmy okrętem duńskim „Niels Ebbessen" (to bohater duński) bardzo tam czysto i porządnie, miałyśmy b. dużą kajutę. Deszcz padał, wieczorem fala

była większa, więc ludzie chorowali. Ale na szczęście to długo nie trwało. Ranek cudowny, morze jak lustro gładkie. Przyjechałyśmy do Kopenhagi w południe i zajechałyśmy do „Missionshotel“ Przedtem na okręcie zachwyciła mnie uczciwość duńska. Za jedzenie płaci się osobno, Otóż za obiad (table d'hotes) policzyli mi ½ ceny, gdyż w połowie obiadu odeszłam!

„Missionshotel“, to b. czysty, skromny, cichy i miły hotel. Jestto hotel jakiejś sekty protestanckiej, jakieś nabożeństwa się tu odbywają, bo rano słychać pobożne śpiewy; Przy każdem łóżku Biblja i książka z rozmyślaniami na każdy dzień roku, ale po duńsku, więc nic nie rozumiem. Polacy, o ile chcą się tanio urządzić, podobno przeważnie tu zajeżdżają.

Po obiedzie pojechałyśmy tramwajem do *Klampenborgu*, to miejscowość kuracyjna o 10 km od Kopenhagi: przy niedzieli nic innego nie dało się widzieć. Wieczorem byłyśmy na operze Mozarta „Figaro“. Ślicznie grali, muzyka doskonała.

Dziś rano p. W. poszła do Muzeum, a ja najprzód do poselstwa polskiego..... Pan K. R. bardzo uprzejmie mnie przyjął, oboje z żoną bardzo mi we wszystkiem ułatwili, moc telefonów pozałatwiali itd.... słowem bardzo miłe wrażenienie odniosłam z tutejszego poselstwa. Nie wiem, czy to dla mnie przez znajomość tacy byli, ale jeżeli dla wszystkich są równi uprzejmi, to może dobre robić wrażenie.

Z poselstwa poszłam do szkoły gosp., którą uprzedzono telefonicznie, że przyjdę. To najlepsza szkoła w Kopenhadze. Nie będę o niej wszystkiego pisać, bo osobno robię sprawozdanie, zresztą gdybym już wszystko wam opisała, to mój powrót nie zrobiłby żadnego wrażenia. Ogólne wrażenie ze szkoły: wysoka kultura, ład, porządek, systematyczność. Są tam 3 rodzaje kursów: 1) dla przychodnich, 2) dla nauczycielek 3) dla internistek. Uczą głównie gotowania i prania, także szycia. Przed południem zwiedziłam całą szkołę, potem, ponieważ chciałam być na wykładzie w kuchni, dano mi śniadanie, a od 2-iej asystowałam przy całej nauce... Nauczycielki robią b. miłe wrażenie, pogodne i wesołe, uczennice wyglądają też zadowolone i dobrze wychowane...

Tu wszyscy jeżdżą na rowerach, począwszy od małych dzieci, skończywszy na siwowłosych, leciwych damach. Są też rowery z kołyskami: jedzie tatuś lub mamusia z dzieckiem w kołysce. Jeżdżą całemi grupami, rozmawiają, śmieją się, nawet flirtują na rowerach, a nie tak jak u nas, cyklista wytrzeszcza tylko oczy i patrzy czy go auto nie rozjedzie. Tu koni zupełnie nie widać, na ulicach ciche tylko turkoty samochodów. Ludność mówi przyciszonym głosem, więc niema hałasu i gwaru. Czysto, nie pchają się, nie szturchają. Ogólnie jesteśmy zachwycone Danją. — Zapewne w piątek pojedziemy do Paryża koleją przez Hamburg, bo już nie można dostać biletów okrętowych.

*Na pokładzie „Mecklenburg'a“* — ⅕. — Jedziemy tym okrętem

do Warnemünde. Jazdy tej tylko 2 godziny, ale morze wzburzone. Jeszcze trochę widać Danję, żal nam jej, bo ślicznie tam było.

*Paryż* — 3/5 — Wczoraj popołudniu przyjechałyśmy do Paryża. Pierwsze wrażenie po Kopenhadze: „co za brudy", ale dziś już jesteśmy z tem oswojone. Bardzo tu trudno o mieszkanie, bo z powodu wystawy dekoracyjnej wielki zjazd, z trudnością znalazłyśmy pokój w „Hôtel de l'Université". Zaraz wczoraj poleciałam na Quai, biedna p. de Villers ledwie nogami włóczy, mało widzi, ale b. cierpliwa. Zastałam tam p. Houcke, dziś byłam u niej. na śniadaniu, poczem pojechałyśmy do p. Zamoyskiej, która leży w szpitalu. Biedaczka miała różę na twarzy, głowę ma jeszcze obandażowaną, cierpi, ale mimo to pełna humoru. Można ją odwiedzać tylko w niedziele i czwartki i to na b. krótko i przez szybę....

Śliczną drogę miałyśmy z Kopenhagi, jechałyśmy na Warnemünde, Hamburg, Kolonję, Namur, St. Quentin. W Kolonji miałyśmy ½ godziny na przesiadanie, ja mimo to poleciałam do Katedry, która jest tuż koło dworca, zdążyłam tylko ją oblecieć — śliczna! ledwie na pociąg zdążyłam. Droga przez Belgję prześliczna.... Jutro jadę do *St. Maur.*

*Paryż* — 12/5 — Piszę ze szczytu wieży Eiffel. Cudowny stąd widok. Dziś dopiero zaczęłam zwiedzać Paryż, bo cały tydzień byłam u mojej siostry.

*Bruksela* — 16/5 — Byłam dziś w poselstwie pol., byli b. uprzejmi, dali mi polecenie do Ministerstwa Roln. Tam przyjął mnie naczelny dyrektor ministerstwa Rolnictwa i Robót publ., starszy człowiek, b. sympatyczny i b. uprzejmy. P. De Vuyst zna p. Zamoyską i o Zakładzie coś wiedział. Zrobił mi plan na 6 dni. Najprzód jutro mam być u nich na śniadaniu, o 11-ej pojedziemy do Charleroy, gdzie jest trzydniowy kongres międzynorodowy, gospodarczo-przemysłowy. Kongres jest podobno o zabarwieniu socjalistycznem, ale można coś skorzystać. Pojutrze jazda w okolice Antwerpji: dostanę towarzyszkę z Ministerstwa. We czwartek p. V. zawiezie mnie do szkoły w Laeken, która uchodzi za pierwszorzędną, tam przenocuję i spędzę cały piątek, aby się przypatrzyć pracy i wykładom. — Widzicie, że ludzie bardzo mi wszędzie ułatwiają. Trzeba dodać, że po Paryżu odrazu uderza tu atmosfera katolicka, począwszy od kościołów, skończywszy na służbie hotelowej. Np. p. De Vuyst, układając mój regulamin mówi: „We czwartek jest święto, trzeba, żeby Pani miała czas być na mszy św."

Ślicznie tu, ale straszne upały. Ceny bardzo różne, trzeba znać tanie źródła. Np. wczoraj po przyjeździe poszłam do restauracji hotelu, w którym stanęłam i za jakieś mięso z sałatą zapłaciłam 25 fr. A dziś w innej, b. porządnej, miałam obiad z 4 dań za 8 fr.! *C. d n.*

Wydawca: Zakład Kórnicki — Szkoła domowej pracy kobiet w Zakopanem

Redaktor: Julja Strawińska — Zakopane, Kuźnice.

Z drukarni Tow. „Powściągliwość i Praca" pod zarządem Stanisława Trojana w Miejscu Piastowem.